



ZACZYŃ



T Y G O D N I K

Nr. 12 (69)

Warszawa, czwartek dnia 24 marca 1938 r.

Rok III

PO ULTIMATUM

Na Litwie panuje ostry nacjonalizm, który cechuje szowinizm antypolski. Z tego należy zdawać sobie sprawę jasno. Żyją tu jeszcze Litwini, którzy powołują się na „Kongres narodowy” z końca 1905 r. Dobrze zorganizowany i obesłany ten Kongres żądał dla Litwy autonomii w państwie rosyjskim. Było to wówczas pobożne życzenie, ale postanowienie Kongresu narodowego, które było wyrazem tego życzenia głosiło:

„Litwa autonomiczna ma być złożona z obecnej Litwy etnograficznej, jako jądra, oraz z tych przyległości, które do niej ciążą ze względów ekonomicznych, kulturalnych, narodowych albo innych, i których mieszkańcy wyrażą na to swą wolę za pomocą plebiscytu”.

W roku 1905 na Kongresie Narodowym w Wilnie przodowali radykali różnego znaku: socjaliści, demokraci radykalni i przedstawiciele radykalnego związku nauczycielskiego, ale poparli ich klerykali i narodowi demokraci. Tym ostatnim: klerykałom i narodowym demokratom wileński Kongres Narodowy nie wystarczył. Wyrazili oni swój pogląd w memoriale do hr. Wittego. Czytamy tam:

1) „Litwini, uznając, że zamieszkałe przez nich terytorium od dawien dawna obejmuje tak zwane gubernie litewskie kraju Północno - Zachodniego: gub. Wileńską, Kowieńską, Grodzieńską, część Kurlandzkiej i zaliczoną od czasu Kongresu Wileńskiego do Królestwa Pol-

skiego, gub. Suwalską, uważają je pod względem etnograficznym za litewskie, a zamieszkałych w tych guberniach wśród Litwinów — Polaków, Żydów, Rosjan i innych — za przybyszów późniejszych. Białorusinów zaś za zesławiańszczonych Litwinów, dotychczas zaludniających wsie z nazwami litewskimi i architekturą litewską”.

2) „...Litwini domagają się jak najprędzej autonomii swojej ojczyzny z sejmem prawodawczym w starożytnej stolicy Litwy w Wilnie, aby za pośrednictwem swoich przedstawicieli mogli decydować o potrzebach swojej ojczyzny”.

I czytamy w punkcie 5) „Po wprowadzeniu w Królestwie Polskim autonomii, gub. Suwalska, jako zaludniona przez Litwinów, powinna być przyłączona pod względem administracyjnym do Litwy, ponieważ należała ona do niej podczas pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej litewsko - polskiej. Litwini protestują przeciwko przyłączeniu tej gubernii do Polski autonomicznej i pozostawienie jej w sferze wpływu polskiego”.

Leon Wasilewski o tym litew-

skim memoriale, klerykalno — ...endeckim, wypowiedział się w tym sensie, że w nim „uderza zaborczość wobec reszty ludności Litwy — i to reszty, stanowiącej znaczną większość i liczniejszą od Litwinów, a uważaną bądź za jakichś przybłędów, bądź za wynarodowionych Litwinów. Memorandum żąda włączenia do autonomicznej Litwy nie tylko całej gub. Wileńskiej, gdzie Litwini stanowią mniejszość, ale nawet Grodzieńskiej, gdzie ich prawie nie ma (3 tysiące na 1.600.000), oraz całej Suwalskiej, gdzie zamieszkują tylko część powiatów. Zaborczość ta miała się stać czasem najcharakterystyczniejszą cechą litewskich dążeń politycznych”...

Okres istnienia niepodległego państwa litewskiego nie zmienił pod tym względem dążności litewskich.

Musimy sobie jasno zdawać sprawę z tego, że będziemy mieli nadal do czynienia w społeczeństwie litewskim z prądami przeciwpolskimi, że zetkniemy się z nacjonalizmem litewskim młodym, nastrojonym bojowo i bynajmniej nie państwowym. Istnieć nadal będą wszelkie

wpływy litewskiego duchowieństwa katolickiego, które ongiś tak ostro walczyło o język „na-bożeństwa dodatkowego”...

Na to, co się stało w ubiegłym tygodniu należy patrzeć trzeźwo. Prezes rozwiązanego tymczasowego Komitetu litewskiego w Wilnie p. Konstanty Staszys wypowiedział się („Słowo” z dnia 21 marca r.b.) ze swoich „wrażień i uczuć”...

Na pytanie: „Cóż Pan, Prezes powie o wypadkach ostatnich? — odpowiedział:

— Wrażenia moje i uczucia szły równoległe dwoma drogami. Z jednej strony mam uczucie radości, że krew bratnia nie została przelana, a z drugiej strony uczucie smutku i żalu, że wszystko zostało załatwione w sposób dla mnie niezrozumiały. Przecież można było to inaczej załatwić. Rosyjskie przysłowie mówi „nasilno mił nie budziesz”.

Otóż: stwierdzić należy, że inaczej nie można było uzyskać jednego: zlikwidowania „zielonej” granicy, granicy dzikiej. Pan Staszys wie o tym równie dobrze co i my, ba! wie zapewne lepiej. Rozmowy polsko - litewskie o „pół - prywatnym charakterze” nie dałyby nigdy żadnego wyniku, bo szowinizm antypolski nie zmniejszał się wcale na Litwie, nawet o gram — nie.

Dzisiaj, zwykły realizm każe nam stwierdzić dwa fakty. Nie ulega dla nas wątpliwości, że Litwa żyje uczuciem upokorzenia. Nawiązanie normalnych stosunków z Litwą powinno być

W poprzednim numerze „ZACZYŃU”

19 i 18 marca. — Niemcy — Austria. — Skutki odwrotne niż zamiary. — Nowy chwyt niemieckiej statystyki. — Anschluss. — Problem rzemiosła. — Głosy i odgłosy.

TREŚĆ NUMERU: Po ultimatum. — W obliczu spraw doniosłych. — Szkolenie zawodowe młodzieży. — Inwestycje naukowe. — Metody walki o surowce. — Chamberlain czy Blum? — Uwagi poustrickie. — Rozkoszny Kurier. — Samoloty stratosferyczne. — Głosy i odgłosy.

z naszej strony pokierowane w ten sposób aby to uczucie upokorzenia rozwinęło się możliwie szybko.

Faktem drugim jest to, że kucharki w Wilnie i jego okolicach bliższych i dalszych nie są zadowolone z tego, że pułki nasze wróciły do garnizonu. Kucharki chciały i chcą nadal satysfakcji, albowiem „Litwini — to naród złowrogi”... Kucharki twierdzą, że „to wstyd, aby Polak brał paszport zagraniczny od jakiegoś ich Kowna...” Rozumowanie kucharek jest uczuciowym nastawieniem nie tylko kucharek.

Otóż: żadnych koncesji dla kucharek! ...

Z naszej strony sprawa została postawiona słusznie, na jedynie dopuszczalnym gruncie państwowym... Leży w interesie państwa polskiego aby nie zwyciężyły i nie zderzyły się dwa nacjonalizmy niepaństwowe: litewski — szaulisów i polski — szybotłuków (są szyby litewskie i były w Wilnie bite, a ileż ich jest dopiero w Kownie). Dalszy układ stosunków polsko - litewskich nie może zależeć od tych, którzy nie są skłonni uszanować prawa Litwinów do niepodległości państwowej.

Litwa militarnie nie stanowi dla Polski przeciwnika, ale, gdy wszyscy rozsądni Litwini, cieszyć się powinni jak p. Staszys że krew bratnia nie była przelana — pamiętać należy, że o wyciągniętej dłoni bratniej zawsze była mowa tylko ze strony polskiej. I to wielu skłania do pesymizmu gdy o przyszłość stosunków polsko - litewskich chodzi pomimo przyjęcia przez Litwę naszego ultimatum. Ramię żołnierza dokonało w Polsce wiele i bodaj najwięcej.

Pamiętać należy słowa J. Piłsudskiego: „Ramię żołnierza podać jednak wszystkim nie mo-

że”. „Są w życiu narodów i państw zamięcia, które nigdy nie ustąpią”.

Jest rzeczą Litwy wyraźnie stwierdzić, że pragnie pokoju, gdyż stan dotychczasowy był pewną formą pokojowej wojny, czy też wojennego pokoju.

Jest rzeczą naszą, Polski, aby jaknajszybciej zatarło się uczucie upokorzenia na Litwie. Dążyć teraz musimy do wielkiego zwycięstwa, do takiego zwycięstwa, które J. Piłsudskiego zawsze napawało dumą — do zwycięstwa polskiej kultury i polskiej organizacji.

W obliczu spraw doniosłych

Wypadki ostatniego tygodnia, obok swojej istotnej treści miały i tę jeszcze wartość, że dały niejako pogładową lekcję państwowego traktowania zagadnień.

Momenty specjalnej wagi państwowej mają to do siebie, że wyodrębniają w skrócie i zwartej koncentracji elementy istotne i ważne, że ukazują w prostym i łatwym schemacie tak normalnie skomplikowany mechanizm procesów państwowych.

Linia podziału pomiędzy tym co ważne, doniosłe i decydujące, a tym, co pozbawione zupełnie sensu, nieistotne i śmieszne, dawno nie biegła tak wyraźnie jak w ciągu tych paru dni ubiegłego tygodnia.

Gdy „powiew historii” zdawał się przeciągać nad naszą codzienną rzeczywistością, gdy stanęliśmy w obliczu wydarzeń na wielką skalę, w całej swej beznadziejności ukazała się pustka, jałowość i całkowita bezproduktywność tego, co dla tak wielu było dotychczas najciekawsze i najważniejsze, z drugiej zaś strony jasno i wyraziście uwydatniły się te momenty, których decydujące znaczenie tylko nieliczni stale ukazywali.

Wyrażajmy się ściśle. Z jednej strony rozpadły się wszystkie spekulacje polityczno-plotkarskie, ukazał się bezsens wszystkich operetkowych grup i podziałów opartych na osobach i gierkach, zbladła wartość różnych kanapowych klubów i klubików, rozwinęła się frazeologia patetycznych i krzykliwych hasel, demagogia wiecowych Demostenesów, wypocone teoretyczne formułki domorosłych Marksów i Rozenbergów. To wszystko co stanowiło codzienny pokarm pokątnych agencji, kawiarnianych polityków, dziesięciogroszowych brukowców re-

wolwerowo - politycznych, to wszystko stało się nagle śmieszne. Wielcy dziennikarze do małych interesów zapełniający pierwsze strony przeróżnych dziesięciogroszówek, musieli się czuć mniej więcej tak samo jak ów reporter „Ostatnich Wiadomości”, który niemógł się namartwić, że ta Litwa wlaźła mu w parady akurat wtedy, kiedy trzy lwy uciekły na godzinę z klatki w Zoo i dziesięć wywiadów i reportaży djabli wzięli.

Ten kryzys, codziennych zagadnień był chyba dla wszystkich dostatecznie widoczny.

A z drugiej strony skupiały uwagę wszystkich zupełnie inne momenty. **Koncepcja państwowa i siła** jaka za tą koncepcją stała.

Koncepcja państwowa, czy też doktryna czy — może najbardziej ściśle — **fragment planu państwowego** odnośnie polityki zagranicznej, to wyraz tej linii planowania, ścisłości i realizmu, którą stale tak uwydatniamy w „Zacznij”.

Koncepcja państwowa odnośnie wiadomego problemu została powzięta i postawiona w zupełnej izolacji od różnych t.zw. głosów ludu, różnych mistycznych misji, czy irracjonalnych odruchów „instynktu narodowego”. Została ona powzięta i postawiona na podstawie ścisłych elementów myślowych, na gruncie ścisłej i realnej rzeczywistości, przez ludzi powołanych i kompetentnych, operujących materiałem nie dostępnym dla ogółu, ludzi biorących pod uwagę całość kształtu życia państwowego, całość kształtu interesów państwa. A więc ścisłość, realizm, planowanie, a w konsekwencji jasna i zdecydowana koncepcja.

Obok **Koncepcji** szła gwarancja realizacji, szła siła zorganizowana i karna, szła krótko mówiąc Armia. Jak na przestrzeni

tysiącleci, ile razy waga się losy świata, na szale rzuca się miecze. Że tym razem miecze te nie były skrwawione lecz tylko obnażone to nie zmienia postaci rzeczy. Armia rozstrzyga i decyduje, a kiedy armia wkracza to podporządkowuje sobie wszystko; realizmowi działań wojennych podporządkowuje się wszystko, względy gospodarcze, aprowizacyjne, komunikacyjne, techniczne i inne. Muszą być one już uprzednio wdrożone i przygotowane do tej roli, w długich organicznych i precyzyjnych konstrukcjach wiązanych już w czasie najcięższego pokoju. I to jest właśnie totalizm, nie ten polityczny monopartii i „gleichszaltowania” indywidualności, ale ten podporządkowujący wszystko w państwie temu czynnikowi który w decydujących momentach rozstrzyga.

Inna jeszcze refleksja prócz tej linii podziału, którą nakreśliśmy powyżej to nastroje, jakie znaczyły się spontanicznie, to ta zdecydowana postawa moralna całego społeczeństwa, wywołana na parę dni z niewoli dziesięciogroszowej małości. To samo społeczeństwo, które wylała się codzien w płataninie drobniaków, które nie chce nic słyszeć o demagogii politycznych wyjadaczy, zdobywa się na tak jednolitą, tak — powiedzmy — zjednoczeniową postawę, że wszystkie podziały i problemiki personalne i grupowe stają się — jak podkreśliliśmy — śmieszne. Czego to dowodzi? Tutaj nie chodziło o Litwę, nie chodziło o takie czy inne rozwiązanie tego problemu, którego istotnej wagi, na dobrą sprawę przeciętny człowiek zupełnie nie rozumiał. Tu dała znać o sobie tęsknota do spraw wielkiej wagi, tęsknota do wielkich realizacji, do rozstrzygnięcia problemów generalnych, doniosłych. I stąd praktyczne

wnioski są proste. Droga do zjednoczenia narodu prowadzi przez wielkie realizacje wielkich zagadnień. Entuzjazm zrodzić się może tylko w działaniu. Masz zdobyć tylko aktywizm, podejmowanie wielkich przedsięwzięć.

Oto zespół wniosków, które podczas ostatnich wydarzeń, jak w świetle błyskawicy ukazały się wszystkim, wprowadzie na moment tylko, ale zato z niezwykłą wyrazistością. Czy teraz znowu nastanie ciemność odnośnie spraw państwowych, czy też prawdy z takim uporem głoszone przez nas zostaną szerzej pojęte? Tego nie wiemy. Być może, że wraz ze zniknięciem dodatków nadzwyczajnych, wraz z powrotem pułków i... pieniędzy do P. K. O. powróci wszystko do dawnego stanu. My nie będziemy się tym przejmować, jak również nie przestaniemy powtarzać swego: Wracajcie „wielcy politycy” do waszych stolików w kawiarniach. Wracajcie o publicyści! do waszych „rozłamów u naprawiaczy” a wy reporterzy do waszego Zoo. Ale pamiętajcie! Niewidocznie dla was, poza zasięgiem waszych poziomych zainteresowań, narastać będą ściśle, precyzyjne formy działania państwowego we wszystkich przejawach życia. W miarę ich doskonalenia się i rozwoju coraz bardziej będziecie się znajdować poza dynamizmem procesów państwowych, aż wreszcie raz na zawsze staniecie się tak mali, śmieszni i niepotrzebni, jak byliście przez tych parę dni, gdy natomiast szerokie rzesze obywateli będą z tym państwem tak ściśle zespolone jak w tych samych dniach, na ulicach i placach manifestującej stolicy. (34).

Szkolenie zawodowe młodzieży

Jednym z najważniejszych zadań młodego pokolenia Polski jest przygotowywanie się do przyszłych zawodów. Przygotowywanie to polegać winno zarówno na zdobywaniu wiedzy ogólnokształcącej, która jest podstawą teoretyczną każdego kształcenia się zawodowego — jak i na uzyskiwaniu umiejętności zawodowych specjalnych.

Rozważmy przede wszystkim sprawę szkolenia zawodowego w zakresie umiejętności przemysłowo - rzemieślniczych, czyli tych elementów, które składają się na cywilizację wielkoprzemysłową. A niewątpliwie czeka nas dążenie do tego typu cywilizacji, jeśli chcemy być państwem niezależnym gospodarczo, przodującym i przygotowanym należycie do obrony.

Właściwe podejście do zagadnienia przygotowania kadr zawodowych jest czynnikiem decydującym o przyszłości naszej cywilizacji materialnej a nawet i kultury duchowej, która narasta tam, gdzie tworzą się potężne ośrodki cywilizacji materialnej. Ustrój państwowy, równowaga sił społecznych, skupionych we właściwych formach organizacyjnych, system wychowania psychicznego narodu dopiero wtedy są dynamiczne i twórcze, gdy wypełnia je treść pracy i twórczości zawodowej ludności.

Zarówno czynniki strukturalne, jak i koniunkturalne, składające się na dzisiejszy stan układu sił zawodowych nie odpowiadają warunkom do których za wszelką cenę winniśmy dążyć. Ujmując zagadnienie od strony strukturalnej, widzimy, że mamy wadliwy skład zawodowy gospodarki, a więc i ludności, daleki od stosunków samowystarczalności. Struktura zawodowa ludności Polskiej przedstawia się, jak następuje: w rolnictwie i zawodach pokrewnych, związanych z ziemią, pracuje 60,9% ludności, w górnictwie i przemyśle — 19,2%, w handlu i ubezpieczeniach — 5,7%, w komunikacji i transporcie — 3,6%, w innych zawodach 10,6% ludności.

Stosunki te nie są zdrowe i wymagają gruntownej przebudowy. W pierwszym rzędzie winien być poważnie zredukowany odsetek ludności, żyjącej z roli, a zwiększona liczba ludności, pracującej w przemysłach i rzemieślnictwie. Zagadnienie to nie może być rozwiązane przez po-

szczególnych właścicieli warsztatów przemysłowych a nawet i przez całe branże życia przemysłowego — nie rozwiąże go również sam napór nieuzbrojonego w fach i kapitał elementu wiejskiego, wędrującego do miast — jest to zagadnienie o skali państwowej i tylko dzięki państwowemu planowaniu może być w należyty sposób postawione i rozwiązane. Liberalna gra sił gospodarczych, automatyczne procesy życia społecznego i gospodarczego nie wydobędą nas ze stanu obecnego.

Na szczęście tworzą się w państwie naszym zamierzenia planistyczne państwowe, mające za cel przebudowanie struktury gospodarczej i socjalnej. Zamierzenia te opracowywane w postaci państwowego planu gospodarczego uwzględniają również i planową przebudowę struktury zawodowej naszej ludności.

Trzeba jednak zdać sobie do końca sprawę, że przygotowanie zawodowe winno wyprzedzać realizację planu gospodarczego, kadry zawodowe winny być już gotowe na pierwszą godzinę wielkiego zrywu w życiu gospodarczym. Cóż bowiem pomogą ustalone zagadnienia, plany, zmobilizowane środki finansowe, gdy nie będzie rąk fachowych do pracy. Ręce zawodowców muszą być wyszkolone z góry, umysły i zdolności winny być znacznie wcześniej przygotowane, niż zacznie się właściwa praca.

Tymczasem stwierdzamy, iż długoletni kryzys — niezależnie już od wadliwej struktury zawodowej naszej ludności — wyniszczył i nadszarpnął stan naszego pogotowia zawodowego w przemyśle i rzemieślnictwie. Brak pracy i ciężące rezerwy starszych zawodowców na rynku pracy stały się poniekąd murem chińskim, który z jednej strony powstrzymywał napływ młodocianych do przemysłu, z drugiej zaś ograniczał pęd młodych do kształcenia się zawodowego w szkołach normalnych, na kursach dokształcających etc. Wystarczy tu nadmienić, że udział młodocianych w przemyśle wielkim i średnim spadł z 4,4% w r. 1931 do 2,7% w r. 1937. Jeżeli sięgniemy do przemysłu metalowego i elektrotechnicznego, stwierdzimy, że spadek ten wynosił blisko 50% w porównaniu do stanu w r. 1931.

Przechodząc do analizy obecnego stanu naszego szkolnictwa

zawodowego, stwierdzamy, iż w dziale przemysłu i rzemieślnictwa w r. 1934/35 ukończyło szkoły i kursy zawodowe w całym państwie zaledwie 10.000 młodzieży, z tego 44% przypadło na przemysł odzieżowy, zaledwie 21% na przemysł mechaniczny i elektrotechniczny. A inne działy? W zakresie przemysłu mineralnego w r. 1934/35 ukończyło szkoły tylko 12 absolwentów, skórzanego — 35 absolwentów, przemysł chemiczny otrzymał tylko 93 absolwentów. Cyfry te są niepokojące. Około 90% młodzieży kończącej szkoły powszechne idzie w życie z samą umiejętnością czytania i pisania bez jakichkolwiek wiadomości zawodowych. Na taki stan rzeczy musimy znaleźć środki zaradcze.

Oto bowiem zbliża się czas zupełnego wchłonięcia przez życie gospodarcze rezerw wykwalifikowanych zawodowców. Stojemy w obliczu dnia, w którym popytowi na specjalistów w poszczególnych gałęziach życia gospodarczego nie dotrzyma kroku podaż sił roboczych. Coraz mniejszy jest wśród bezrobotnych odsetek wykwalifikowanych zawodowców.

W takim stanie rzeczy należy programowo zabrać się do tego zagadnienia i rozwiązać je jak najpilniej i w jak najszerszym zakresie. Naturalnie będzie chodziło przede wszystkim o świeże młode siły, o doszkolenie ich, przyuczenie, przeszkolenie i stworzenie potężnego zbiornika ludzi posiadających wyszkolenie zawodowe. Nie podoła temu żadna szkoła normalna, bo jest kosztowna i wymaga zbyt długiego okresu nauczania. Winna w tym celu być zorganizowana bardzo szeroka i bardzo intensywna akcja kursów zawodowych.

Powiedziałem, że potrzebny jest potężny zbiornik ludzi posiadających wyszkolenie zawodowe. Tak — potrzebny on jest niezależnie od tego, czy dziś, czy jutro znajdzie się zatrudnienie. Jest to kapitalne zagadnienie państwowe. Twierdzimy, że chociaż nie wszyscy będą dziś - jutro wezwani, wszyscy muszą być przygotowani do zawodu. Przygotowani na pojutrze. I przygotowani solidnie. Jesteśmy zbyt biedni, by stać nas było na partactwo na odcinku zawodowego przygotowania człowieka.

W gospodarce narodowej grają rolę liczne czynniki, które składają się na jej poziom, har-

monię i samowystarczalność. Czynniki te są: surowce, finanse, podstawowe urządzenia gospodarcze, stosunki gospodarcze z zagranicą, organizacja pracy, i wreszcie jeden z najważniejszych czynników — przygotowanie zawodowe. Należy dążyć do tego, by przy nieuniknionej fluktuacji, niepewności i zawodności niektórych z wymienionych czynników, opanować jak najściślej inne elementy, by nie doznać zawodu w ich koordynowaniu z całością. Otóż uważamy, że nie powinniśmy w zakresie przygotowania zawodowego ludności mieć żadnych niespodzianek, element ten winien być prawdziwym zbiornikiem możliwości wszelkiego rodzaju, przygotowanym na wkomponowanie go w każdą planową całość gospodarczą.

Zagadnienie szkolenia kadr zawodowych powinniśmy postawić jako zadanie realizowane dla przyszłości, na wyrost, na wszelki wypadek. Na wszelki wypadek. Tak! bo w skali państwa na wszelki wypadek, na siły zbrojne wydaje się przeszło 1/3 część budżetu państwowego. Państwo jest tego typu organizacją.

Niechże ten najbogatszy element, jakim w gospodarce są przyuczone i wyszkolone zawodowo zdolności ludzkie będzie u nas istniał w obfitości. Zdolności te uzupełnią braki surowców, przez oszczędność i wynalazczość przyczynią się do potania produkcji — i zawsze będą rezerwą militarno-gospodarczą na wypadek wojny.

Broń pancerna, lotnictwo, artyleria i inne bronie mają możliwości zastosowania nie tylko na tle tych czy innych finansów publicznych, lecz ich rozbudowa zależy przede wszystkim od tego, ilu i na jakim poziomie zawodowców będziemy mieli do ich wytwarzania i obsługiwania na wojnie. Więc akcją kursów zawodowych będzie miała swe naturalne przedłużenie w zadaniach wojenno-gospodarczych, w potrzebach żywotnych armii i przyszłej naszej obrony.

Polska musi postawić sobie jako jedno z naczelných zadań — przysposobienie zawodowe szerokich warstw młodzieży rzemieślniczo-robotniczej i wiejskiej w zakresie umiejętności i fachów przemysłowo-rzemieślniczych.

Należy stworzyć jak najrychlej w kraju obowiązującą

opinie, że sprawy te winny znaleźć w państwie odpowiednie rozwiązanie, winny one zwrócić uwagę czynników odpowiedzialnych i skłonić je do zajęcia się tym zagadnieniem.

Nasz rzut programowy w zakresie tych zagadnień winien być następujący:

W planie szkolenia zawodowego należy uwzględnić te dziedziny prac:

1) które są podstawowymi dla celów gotowości wojenno-gospodarczej państwa (np. metalurgia, elektrotechnika, chemia);

2) które cierpią na brak rezerw młodocianych, a więc nie dają gwarancji normalnej zmiany pokoleń zawodowców przy warsztatach;

3) w których nasilenie bezrobocia jest wyjątkowo małe, czyli względnie mała armia zapasowa bezrobotnych starszego pokolenia czeka na otrzymanie pracy;

4) w których według planu gospodarczego potrzebna będzie znacznie większa niż obecnie liczba fachowców, wyczerpująca obecne rezerwy ludzkie na rynku pracy;

5) w których robocizna odgrywa rolę ważniejszą w kosztach produkcji, niż surowce i koszt narzędzi i warsztatów, a to z uwagi na konieczność omińnięcia dużych nakładów kapitałowych;

6) gałęzie produkcji, nie do rozwinięte w poszczególnych rejonach gospodarczych (co da możliwość uniknięcia wewnętrznych emigracji zawodowców);

7) umiejętności techniczno-zawodowe, przyczyniając się do podniesienia sprawności technicznych rekruta i rezerwisty oraz przydatne dla służby wojskowej;

8) gałęzie produkcji, nie wystarczająco obsługiwane przez szkolnictwo zawodowe.

Według tych punktów zasadniczych winien być ułożony szczegółowy plan szkolenia zawodowego młodych.

Tyczy się to zagadnienia szkolenia zawodowego młodzieży robotniczo - rzemieślniczej. Jeśli chodzi o młodzież wiejską, uważamy, że młodzież tą należy szkolić zawodowo — niezależnie od przysposobienia rolniczego — w zakresie:

1) tworzenia wiejskich i małomiasteczkowych warsztatów rzemieślniczo-chałupniczych dla

dopełnienia struktury zawodowej gospodarki wiejskiej,

2) przygotowania młodzieży wiejskiej do wyjścia poza wieś do przemysłu i rzemiosł,

3) podstawowych elementów umiejętności technicznych, przydatnych w służbie wojskowej.

Mówi się wiele i pisze się dużo o jakichś olbrzymich wędrówkach ze wsi do miasta, a jakiejś wielkiej urbanizacji, jakgdyby nie można było na terenie wsio-wym stworzyć bardziej pojemnego warsztatu pracy poza pracą na roli. Należy położyć nacisk

na umiastowienie wsi, czyli wprowadzenie na wieś takich rzemiosł, drobnego przemysłu, zorganizowanego racjonalnie chałupnictwa i innych urządzeń gospodarczych, któreby pozwoliły na miejscu choć w części rozwiązać problem przeludnienia wsi.

Akeja ta dałaby od strony gospodarczej podniesienie i rozszerzenie podstaw pracy pozarolnej, od strony społecznej i ludnościowej pozwoliłaby wchłonąć młode ręce robocze, nie znajdujące zatrudnienia przy warszta-

cie rolnym, od strony kulturalnej — zrównałoby poziom kulturalno-cywilizacyjny wsi z miastem, obalając szkodliwe budowanie ruchów politycznych na krzewieniu nienawiści mieszkańców wsi do ludności miejskiej.

Do celów tych zasadniczych i tak wielkich można użyć jako tworzywa tylko elementu młodowiejskiego, gdyż starsze pokolenie wsi nie da się wytrącić z pozycji życiowej względnie ustabilizowanej. (227).

Inwestycje naukowe

Budowa nowoczesnego państwa nie da się dokonać bez zorganizowanego i skutecznego a sprzężonego z życiem, systemu naukowego. Na wydajności nauki oparte są wszystkie państwa nowoczesne.

Powiedziałby ktoś, że jest to banał, gdyż każde państwo opiera się na nauce. Tak, ale jedynie państwa nowoczesne potrafią wykrzesać z nauki zorganizowanej, pojętej, jako całość, rychłe skutki, one jak żadne inne doceniają wartość inwestycji naukowych, opartych o organizację państwową.

Z beładnie nawet nagromadzonej obfitości pracy naukowej można zawsze czerpać tam, gdzie twórczość naukowa przelewa się poza granice audytoriów, laboratoriów i wyzwała się w postaci stosowania jej w życiu.

Inaczej jest w krajach zapóźnionych, które wkroczyły na drogę pionierską z małymi rezerwami pracy naukowej i musiały szybko rozbudowywać naukę już w oparciu o organizację państwową.

Sowiety, Japonia, Włochy, Turcja a ostatnio Stany Zjednoczone widziały się zmuszone do porzucenia pozycji *konsumentów* na niwie nauki, stając się *twórcami*. Zaczęły stwarzać u siebie samowystarczalność w tej dziedzinie. Samowystarczalność ta jest pierwiastkową, i zasadniczą w stosunku do innych samowystarczalności. Bowiem tylko na tle samodzielności naukowej jest do pomyślenia autarkia gospodarcza, światopoglądowa i kulturalna, nie mówiąc już o autarkii technicznej i samodzielnych podstawach obrony.

Państwo, jak żadna inna, z organizacją ludzkich, potrafi ocenić wartość i rentowność inwestycji naukowych. Są to inwestycje kosztowne, a więc należy rozkładać ich ciężar na możliwie najszerszej podstawie. Tą najszerszą podstawą w dziedzinie wielu nauk jest całość państwa. Państwo również gwarantuje nauce największy obiektywizm, nieosiągalny przy związaniu jej z jakąś grupą klasową, społeczną lub narodowościową. Naturalnie nie odnosi się to do nauk ścisłych, jako międzynarodowych, apolitycznych i wszechstanowych. Jednak posiadanie samodzielności i w działaniu tych nauk podnosi niewątpliwie żywotność całego systemu naukowego w danym państwie.

Cóż dopiero mówić o naukach technicznych, pochodnych od tych ścisłych nauk! Lecz nade wszystko ważnym działem autarkii naukowej winien być w państwie zespół nauk humanistycznych, społecznych i ekonomicznych. Tu bowiem wciska się niepostrzeżenie wpływ agend obcych i istnieje szerokie pole do gry egoizmów i interesów grupowych, nurtujących w łonie tego samego społeczeństwa.

Jeśli za pochodną nauki w wyższych uczelniach i nauki czystej uważać będziemy sposób kształtowania się światopoglądu społeczeństwa — a tak jest zawsze w mniej lub więcej kulturalnych krajach — zrozumiałym staje się, iż państwo, dążące do wychowywania obywateli, powinno przede wszystkim położyć rękę na nauce i to na tych działach humanistycznych, które stanowią o światopoglądzie.

Nie można dziwić się Doboszyńskim, ideologii O. N. R'ów,

upadkowi myślenia politycznego, gdy państwo dba jedynie o t. zw naukę obywatelską czyli często uczuciowy werbalizm, niedbając o zorganizowanie źródeł tworzenia się światopoglądu. Tu wychowanie należy rozpocząć od prababki — czyli od profesorów.

Rentowność inwestycji naukowych i sensownej ingerencji państwa w wymienione dziedziny naukowe jest oczywista, gdy zważymy ogrom i koszt stosowanych środków represyjnych w walce ze *skutkami* upadku kultury umysłowej, zmysłu politycznego i obyczajów obywatelskich. Walka ze *skutkami* jest zawsze droższa i zawsze mniej *skuteczna* niż pozytywne kształtowanie źródeł, z których sęczy się treść wychowawcza.

Ale nawet zapominając o tym wszystkim, trzeba stwierdzić, że inwestycje naukowe są wartością pierwiastkową i nieprzemijającą w życiu państwa, gdyż decydują wogóle o możliwości systemu państwa nowoczesnego — ideokratycznego. Tylko wpleciona w system państwowej planowości nauka zapewnić może państwu totalne i ścisłe ujmowanie zagadnień, trafne planowanie, skutecznej realizacji, dobrej kontroli, wyższości funkcjonalnej w stosunku do innych organizacji czynnych w ramach organizmu państwowego. Problemy władzy, posłuchu i stosunku opinii publicznej do państwa mieszczą się w lwiej części w ramach zagadnienia stosunku państwa do nauki. *Państwo unaukowione* przekreślił chaos starej demokracji i uzyskuje przyzwolenie obywateli na rozszerzenie ram twórczości, ingerencji i wolnej ręki w wielu decyzjach. (77).

Metody walki o surowce

Ogólnie wiadomo, że *wysoko zorganizowane aparaty i organizmy pracują o wiele sprawniej od swych bardziej prymitywnych prototypów*. Niejednokrotnie, jednak nie zwraca się należytej uwagi na to, że ich działanie musi się odbywać *bez przerw i zakłóceń*. Nie znoszą one również gwałtownych zmian warunków pracy. Wyższą wydajność pracy okupuje się zmniejszoną elastycznością działania.

I tak na przykład, gdy pojedynczy *rzemieślnik* może bez większych trudności przerwać pracę i udać się do kupca po materiał, to spowodowana brakiem surowca przerwa w pracy *dużego zakładu fabrycznego* powoduje zazwyczaj dotkliwe straty. Racjonalnie prowadzona fabryka musi zatem poświęcać wiele uwagi zabezpieczeniu dostaw surowca w drodze bądź umów, bądź trwałego związania się z zakładem produkującym dany surowiec.

Zdarza się czasem, że *przedsiębiorstwo nie może zabezpieczyć sobie dostatecznej ilości surowca* czy też innych potrzebnych mu warunków w drodze normalnych czynności gospodarczych. W wypadku rozpowszechnienia tego zjawiska pojawia się tendencja do uzyskania możliwości rozwoju drogą osiągnięć politycznych. Klasycznych przykładów tego rodzaju akcji dostarcza nam *Ameryka*. Jednak można je dostrzec i u nas. Radykalizm i antysemityzm jednej z warszawskich grup politycznych przypisują niektórym walce średnich warstw kupieckich i przemysłowych przeciw dotychczasowym ośrodkom prywatnej dyspozycji gospodarczej: wielkiemu przemysłowi surowcowemu i żydowskiej plutokracji. Jednakże tego rodzaju działania stanowią dla przedsiębiorcy ostateczność i nie wchodzi naogół w zakres badań nad pracą przedsiębiorstw.

W *gospodarce państwowej* mamy również podobne kłopoty. I tu kwestia *zabezpieczenia surowców* odgrywa doniosłą rolę. Zwłaszcza w Europie i w ogóle w krajach o dużej gęstości zaludnienia, silnie rozwiniętym przemyśle i względnie małych obszarach celnych i politycznych sprawa ta wybija się na czoło zagadnień gospodarczych.

Zagadnienie komplikuje się o tyle, że bardzo pospolitym zjawiskiem jest *monopol surowco-*

wy. Spotykamy go pod rozmaitymi postaciami. Może to być *monopol klimatyczny*, przysługujący wszystkim krajom, leżącym w pewnej strefie klimatycznej. Nierównomierne rozłożenie bogactw mineralnych umożliwia powstanie *monopolu geologicznego*. Wreszcie może powstać *organizacja gospodarcza*, która obejmie wszystkie możliwe źródła wydobycia danego surowca. *Przełamanie takiego monopolu drogą działania politycznego* jest o tyle utrudnione, że wielkie organizacje gospodarcze korzystają często z usług wielkich rządów.

Przykładów monopolu surowcowego można dostarczyć bardzo wiele. Przytaczamy w tym celu urywek ze świeżo wydanego reportażu ¹⁾.

„Monopole panują nad naszym pożywieniem i nad naszym odzieniem. Dwa monopole — *Standard Oil* i *Royal Dutch Shell* — opanowały prawie wszystkie źródła ropy, a tym samym prawie wszystkie silniki spalinowe świata; dwie drobne grupy ludzi, poza którymi stoją co najwyżej dwa państwa, opanowały w ten sposób armie powietrzne i czołgi, łodzie podwodne, okręty wojenne i samochody czterdziestu narodów”.

„Cukier trzcinowy: monopol tropikowy”.

„Herbata, kakao, kawa: monopol tropikowy”.

„Kauczuk, kopro, olej palmowy: monopol tropikowy”.

„Nikiel — monopol jednego, jedyne państwo — Kanady, dostarczającej dziewięćdziesiąt procent doboru światowego, jednej, jedynej firmy — *International Nickel Co*, którą kieruje jeden jedyny człowiek — *Robert Crookes Stanley*”.

Polityka surowcowa ma bardzo często na celu uniezależnienie się od monopolu surowcowego, względnie złamanie jego przewagi. Na uboczu pozostaje przypadek, gdy państwo samo dąży do uzyskania monopolu.

Najstarszą i w zasadzie prostą metodą uniezależnienia się jest *rozwinięcie własnej wytwórczości* według sposobów zapożyczonych od monopolisty. Oczywiście jest to możliwe tylko wtedy, gdy nie stoją na przeszkodzie warunki naturalne. Ta metoda opiera się najczęściej na szpiegostwie lub przemyśle.

¹⁾ A. Zischka — Nauka łamie monopole — z cyklu: Przemiany; Książnica Atlas, str. 328.

Posiadacz monopolu zazdrośnie strzeże swej przewagi: tajemnica fabryczna i zakaz wywozu to jego najczęstsze środki obrony.

Historia wskazuje dużo ciekawych przykładów stosowania tej metody. Już w bardzo dawnej przeszłości Chiny broniły swego monopolu na jedwab poprzez zakaz wywozu jedwabników: jaj, gąsienic i kokonów. Jednakże dwum przedsiębiorczym mnichom udało się przemycić kokony wewnątrz wydrążonych lasek. Podobny trick zastosował *H. Wicham* dla nieudanego zresztą wywiezienia sadzonek drzewa kauczukowego. W parę lat później udało mu się jednak wywieźć nasiona. Powstały z nich wielkie brytyjskie plantacje kauczuku — pierwsze na świecie plantacje w przeciwstawieniu do rabunkowej brazylijskiej gospodarki naturalnej. Gdy przemysł się nie udawał używano gwałtu. Ta sama Brytania po zwycięskiej wojnie z Hiszpanią wymusiła otwarcie granic dla wywozu słynnych hiszpańskich merynosów.

Podobne znaczenie dla polityki surowcowej mają wszelkiego rodzaju zabiegi polityczne aż do wojny włącznie. W warunkach polskich mogą one mieć jednak tylko ograniczone zastosowanie.

Drugą ogromną grupę metod objąć można nazwą metod technicznych w przeciwstawieniu do poprzedniej grupy politycznej. Należą tu: staranne badanie własnych bogactw naturalnych, ulepszanie metod produkcji i hodowli, synteza chemiczna zamiast hodowli czy uprawy, wreszcie wprowadzenie surowców zastępczych.

O ile dwie pierwsze metody zawsze były należycie doceniane przez naszą opinię publiczną, co zresztą często nie łączyło się z ich stosowaniem ²⁾, o tyle dwie pozostałe jakkolwiek stosowane już od najdawniejszych czasów nie potrafiły jeszcze zdobyć należytego zaufania. Utożsamia się bardzo często surowce zastępcze z ich nieudolnymi

²⁾ Budżet Państwowego Instytutu Geologicznego przez cały czas jego istnienia może stanowić doskonały przykład bardzo przykrej rozbieżności pomiędzy naszymi dobrymi chęćmi a umiejętnością ich realizowania. W analogicznej sytuacji znajdowało się i znajduje wiele innych naszych placówek badawczych. Nawet benjaminek naszej publiczności — *Chemiczny Instytut Badawczy* przez dobrych kilka lat wegetował, z trudnością wiążąc koniec z końcem.

próbami z okresu Wielkiej Wojny. Nie rozumie się również często, że pozostające w kraju pieniądze za droższy własny wytwór lepiej się opłacają dla państwa, niż pozostawanie w zależności od pozornie taniego zagranicznego surowca.

Najpiękniejszym może przykładem *zwycięstwa syntezy chemicznej nad monopolem surowcowym* są dzieje indyga. Jeżeli nie można powiedzieć o tym produkcie syntetycznym w pierwszej fazie jego wytwarzania, że był na wagę złota, to tylko dlatego, że złoto było wielokrotnie tańsze. Jednakże z biegiem czasu syntetyczny barwnik wyparł niemal całkowicie naturalne indygo. A przecież nie działo się to w epoce barjer celnych. Wręcz przeciwnie — zwycięstwo chemii zbiegło się w czasie ze zwycięstwem liberalnej wymiany.

Indygo jest przykładem *surowca syntetycznego* podobnie jak np. kamfora, która może być otrzymywana albo przez wyodrębnienie z odpowiedniej rośliny, albo przez syntezę chemiczną. Tak zwany „sztuczny kauczuk” („buna”, „neopren”, polski „ker”) jest natomiast *surowcem zastępczym* czyli *namiastką*.

Surowiec zastępczy nie jest identyczny pod względem chemicznym z naturalnym, ale ich własności są tak dalece podobne, że mogą być stosowane do tych samych celów. Często zdarza się nawet, że *namiastka lepiej odpowiada wymaganiom techniki niż jej naturalny pierwowzór*. Tak na przykład niektóre gatunki sztucznego kauczuku rozpuszczają się w benzynie o wiele trudniej niż kauczuk naturalny, a jeden z powszechnie używanych materiałów zastępczych do grzejek elektrycznych wytrzymuje o wiele wyższe temperatury niż jego pierwowzór — stop chromu z trudno dostępnym nikiem.

Zdarza się jednak czasem, że nie można ani dokonać syntezy, ani też znaleźć środka zastępczego. Jeśli zawodzą ponadto badania geologiczne, a działania polityczne nie rodują szans powodzenia, to nie mamy innej drogi, jak tylko oszczędność. Stosowanie surowca tylko do tych celów, do których jest rzeczywiście niezbędny, podnoszenie wydajności przerobu wreszcie regeneracja odpadków nie usuwają wprawdzie naszej za-

leżności na tym odcinku, ale ją przynajmniej zmniejszają.

Przy dzisiejszym stanie naszej wiadomości o zasobach surowców przymus oszczędzania narzuca się nieodparcie całej ludzkości w stosunku do metali. Niklu świat ma podobno na lat dziewięć, chromu i cynku na trzydzieści. Niezależnie zupełnie od tych ogólnoludzkich kłopotów warto wskazać, że w Polsce niejednokrotnie nawoływano do prowadzenia bardziej oszczędnej gospodarki surowco-

wej. Można chociażby przypomnieć kilkakrotne wzmianki „Zaczynu” o stosowaniu nadmiernej ilości żelaza w naszym budownictwie żelbetowym.

Przechodząc od przeglądu *metod technicznych* do możliwości ich stosowania w Polsce, stwierdzić należy, że na długą metę nie ma pomiędzy nimi sprzeczności. Jeżeli na przykład dzisiaj postulat wzmocnienia wiertnictwa naftowego może klócić się z zamiarem wytwarzania syntetycznej benzyny, to trzeba pamiętać, że kiedyś jed-

nak nafty nam zabraknie i że wtedy może być zapóźno na szukanie nowych metod. I dlatego już dzisiaj należy zwrócić baczną uwagę na produkcję surowców zastępczych. Jeżeli nawet masowa produkcja jeszcze się nie opłaca, to należy przynajmniej uruchomić drobne fabryczki, traktowane jako warsztaty eksperymentalne. Doświadczenia zagraniczne wskazują wyraźnie, że już dzisiaj w naszych warunkach można w tej dziedzinie osiągnąć znaczne korzyści.

Dla dopełnienia całokształtu należy wspomnieć, że czasem brak surowca bywa tylko pozorny. Przed paru laty naprzykład głośna była kampania o niezbędności przywozu zagranicznych surowców mydlarskich. Wystarczyła wtedy stanowcza interwencja rządu, aby skierować przemysł na drogę stosowania surowców krajowych. Zagadnienia badania i kierowania życia gospodarczego nie wchodzi jednak w zakres niniejszych rozważań (93).

Uwagi poaustriackie

Gdyby jakiś astrolog chciał się zająć ułożeniem horoskopu dla kanclerza Niemiec nie miałby wielkiego kłopotu określając późną zimę i przedwiosnie jako porę sprzyjającą „śmiałym posunięciom”. Przypomnijmy sobie — 30 styczeń 1933 — opanowanie władzy, 13-ty styczeń 1935, — przyłączenie Saary, 7-my marzec 1936 — wkroczenie do Nadrenii, 12-ty marzec 1938 — zajęcie Austrii. Ten kalendarzyk jednak nietyle nastroja „astrologicznie” ile także poważnie zastanowić się nad tempem w jakim Niemcy pod wodzą Hitlera odrabiają i wszystkie zaniedbania powojenne i nawet samą wojnę.

Dowodzi to przede wszystkim wyższości ustroju t. zw. totalnego, który pozwala w pełni stosować i wykorzystać metodę t. zw. „zaskoczenia”. Skoncentrowanie władzy w jednym ręku daje w polityce olbrzymie szanse pozwalające na odniesienie powodzenia w stosunku do o wiele nawet silniejszego przeciwnika.

Jakie są w najogólniejszych chociażby zarysach skutki już dokonanego „Anschlusu”?

Wewnątrz Niemiec oznacza to już nietyle wzmocnienie, aż nadto silnego reżimu, ile napięcie do ostatecznych granic entuzjazmu i przywiązania mas do ustroju i osoby wodza. Naród niemiecki ma to do siebie, że w momentach powodzenia upaja się nim jak winem — wpada w tak zwany „Grössewahn” (odwrotność kompleksu niższości), w tych chwilach zdaje się Niemcom, że świat cały leży u ich stóp, wtedy są oni zdolni do największych poświęceń i ofiar, wyrzekną się nietylko masła, ale nawet życia.

Nazewnątrz „Anschluss” oznacza z jednej strony mecha-

niczne zwiększenie siły Niemiec przez przyłączenie 7 milionów ludzi, z drugiej zaś pewne trudności wewnętrzne (zwiększone trudności gospodarcze, powiększenie ludności katolickiej itp.), których jednak przeceniać nie należy. Nazewnątrz Rzesza uzyskuje trzech nowych sąsiadów (Włochy, Jugosławię, Węgry), ale zato usadawia się mocno nad Dunajem otrzymując wspaniałą bramę wypadową na Bałkany.

Dla wszystkich sąsiadów, tak starych jak i nowych, najważniejszym momentem jest przesunięcie się punktu ciężkości Rzeszy na południo-zachód. Dla nas wydaje się to raczej korzystne, oznacza bowiem osłabienie zainteresowań wschodnich naszego sąsiada, (sądząc po czysto zewnętrznym objawie — wszystkie wycieczki przepelniające masowo Prusy Wschodnie kierować się będą obecnie przede wszystkim do Austrii), natomiast rzut oka na mapę wystarczy dla stwierdzenia, że sytuacja Czechosłowacji, jest, łagodnie mówiąc, nie do pozazdroszczenia.

Pozatym wydaje się nam, że bardzo „niewyraźnie” wyszedł na „Auschlussie” najbliższy sojusznik Niemiec — Tyrol Południowy, Adriatyk z Triestem, współzawodnictwo na Bałkanach — trudno to uważać za powód radości z uzyskania nowego sąsiada. Nie będziemy się bawili w domysły, czy to co się stało, stało się za zgodą Mussoliniego, zważywszy jednak, że przed paru laty Mussolini w podobnej sytuacji wysłał 4 dywizje na Brenner, jesteśmy skłonni przypuszczać, że dzisiejsze stanowisko Włoch jest typową „dobrą miną do złej gry”. Zamiast bezpłodnych protestów lepiej jest przecie, nawet dla własnego prestiżu, wymienić parę serdecznych depeesz...

Takie stanowisko jest nawet bardziej logiczne, niż to które zajęły Anglia i Francja. Odrzucone protesty dyplomatyczne, wściekła nagonka prasowa i... koniec.

Noty dyplomatyczne za którymi nie stoją działa są tylko zwykłymi świstkami papieru, a

stwierdźmy to wyraźnie, za protestami w sprawie Austrii nie ma ani jednego żołnierza.

Wywiązała się zatem paradoksalna sytuacja, że niedawno pokonany i rozbrojony kraj stał się najgroźniejszym i najsilniejszym państwem w Europie, któremu niedawni zwycięzcy ustępują z drogi.

Czyżby tak miało być w istocie?

Zdaje się nam, że pomimo wszystko, pomimo rozstroju we Francji, ciężkiego uwikłania się Włoch w Abisynii, pomimo kłopotów Wielkiej Brytanii, tak jednak nie jest. Przypuśćmy tylko, że Wielka Brytania żąda naprawę cofnięcia się Niemiec i jako sankcję stosuje „tylko” blokadę portów Niemieckich. Wystarczy rzut oka do skorowidza floty wojennej (stosunek floty niemieckiej do angielskiej = 1 : 10 i jest akurat taki sam jak stosunek sił floty polskiej do niemieckiej) i chociażby bardzo ogólna znajomość położenia gospodarczego Niemiec, aby wyobrazić sobie rezultaty.

Jednakże, ani Francja, ani Anglia nie zdecydują się na krok stanowczy, podobnie, jak nie zdecydowały się nań najbardziej bezpośrednio zainteresowane Włochy. Dlaczego? Dla tej samej przyczyny dla której nie dźwiedz choć silniejszy nie poluje na wilki — bo wilczego mięsa nie jada. Tak już jest na świecie że głównym motywem każdej walki jest nadzieja zwycięzcy jednej, a czasem dwu stron walczących. Jasnym jest, iż napastnikiem, jest z reguły ten, co spodziewa się cennej zwycięzcy, a jednocześnie stosunkowo mało ryzykuje w razie porażki; wojny czysto prewencyjne to jest wojny w których napastnikiem jest sam broniący się należąc do wyjątków.

Kościół a Państwo

Jak doniosła prasa z Wiednia kardynał Innitzer po wizycie kanclerza Hitlera ogłosił orędzie w którym oświadcza m. inn.

„Katolicy winni sobie przymnieć słowa Chrystusa, że należy oddać cesarzowi, co jest cesarskie, a Bogu, co jest boskie.

Kapłani i wierni winni bez zastrzeżeń popierać państwo wielkoniemieckie i jego wodza którego walka przeciwko bolszewizmowi oraz o potęgę honor i jedność Niemiec zgodne jest z wolą Opatrzności.

Księża winni powstrzymać się od wszelkiego rodzaju polityki i zająć się wyłącznie swą misją religijną wobec wiernych.

Kardynał wzywa przywódców organizacji młodzieży chrześcijańskiej aby ułatwili wcielenie tych organizacji do państwowych związków młodzieży.

Kościół nie będzie miał powodu żalować swej wierności wobec państwa.

Słowa, które do mnie skierował kanclerz i wódz — kończy orędzie stanowią gwarancję, że zadaniu Kościoła będą mogły być wykonywane.

Orędzie nosi tytuł „Przysięga na wierność dla narodu niemieckiego”.

Jak widzimy silne państwa potrafią znaleźć modus vivendi z klerem i z świecką polityką Kościoła.

Otóż Niemcy są dziś w tym szczęśliwym położeniu, że nie mają nic, albo prawie nic do stracenia, a wszystko do wygrania. Ich partnerzy natomiast są we wręcz odwrotnym położeniu — w razie przegranej mogą dużo stracić, a wygrana wojna nim nie przyniesie.

Cóż ryzykowały ostatnio Niemcy? Nic, boć przecie ani Monachium, ani Wiednia niktby im nie zabrał. A miały do zyskania Austrię.

Cóż miałyby Niemcy do stracenia w razie konfliktu na zachodzie? Znowu nic, boć przecie na aneksję Westfalii i Nadrenii z ich 15-u milionami Niemców niktby nie reflektował. A co miałyby do zyskania? A'zację, Lotaryngię, swoje dawne kolonie i może coś ponadto.

Cóż wreszcie mogłyby Niemcy stracić, w najgorszym dla siebie wypadku na odcinku czechosłowackim? Łużyce? — Buziszyn z okolicą. A co mogły-

by zyskać? — conajmniej 3½ miliona Niemców Sudeckich.

Nic dziwnego, że do takiej rozgrywki, w której można tylko stracić, a nic zyskać, nikt się nie będzie kwapił, a Niemcy korzystają dzięki temu ze wszystkich plusów jakie daje posiadanie inicjatywy (to, że ją umieją stosować jest znowu zasługą ustroju totalnego i Führera), a są przytym, lepiej niż liniami Maginota, zabezpieczeni od wszelkiej napaści.

Tylko na granicy wschodniej możliwe zyski w razie ew. wygranej są wcale niemniejsze od strat, jakiby tamże w razie przegranej trzebaby ponieść. I ten to moment, realnie patrząc, wydaje się nam najkorzystniejszą gwarancją spokoju na naszej zachodniej granicy.

Nie licząc naszego wojska i postawy całego narodu.

(141)

Chamberlain czy Blum ?

W ciągu czterdziestu ośmiu godzin, dwanaście razy samoloty bombowe gen. Franco ukazywały się nad stolicą Katalonii i zrzucały tonny materiałów wybuchowych na niesczęsne miasto. Sześciopiętrowe domy zrównane z ziemią, łuna pożarów nad miastem, 650 trupów, 1100 rannych — oto bilans zaledwie dwóch dni.

Bombardowanie Barcelony to akompaniament do ostatniej ofensywy wojsk frankistowskich. Tym razem ma się wrażenie, że nadszedł ostatni akt tragedii hiszpańskiej.

Krwawa bitwa o Teruel, która ze zmiennym szczęściem toczyła się przez wiele tygodni w niezmiernie ciężkich warunkach atmosferycznych, w zwałach śniegu i mroźnych zadymkach została rozstrzygnięta dzięki przewadze technicznej na korzyść powstańców. Wydawało się, że obie armie wyczerpane czterdziestodniową rzezią, zapadną w letarg umożliwiającą odnowienie rezerw.

Armia frankistów nie straciła jednak swego impetu. W ciągu niewielu dni posunęła się o 70 kilometrów, zbliżając się coraz bardziej do brzegów morza śródziemnego. Nie powiodła się rozpaczliwa obrona na linii Caspe Alcaniz, wojska rządowe cofają się ciągle pod naporem nieprzyjaciela. Tłumy uciekinierów opuszczają Barcelonę. Delegaci rządu błagający rząd Francji o pomoc, spotkali się z ostateczną odmową.

Na wojnie zawsze możliwe są niespodzianki. Wystarczy często drobny błąd, by szczęście opuściło dotychczasowego zwycięzcę. Ale wszelkie obecne dane pozwalają przewidywać bliski koniec wojny i klęskę rządu. Przypatrzmy się wobec tego oświadczeniom gen. Franco.

„Układ morza śródziemnego nie będzie zmieniony za naszą sprawą. Ani jedna piędź ziemi naszego terytorium nie będzie oddarta od Hiszpanii na korzyść jakiegokolwiek potęgi po naszym zupełnym zwycięstwie. Mniej jest dziś żołnierzy cudzoziemskich w Hiszpanii narodowej, niż przed rokiem. Fałszem jest jakoby nowi żołnierze cudzoziemscy byli w drodze do Hiszpanii”.

„Ufam że zrozumienie ze strony Francji i Anglii — istnieją już pewne początki współpracy z Anglią — nada naszym przyszłym stosunkom z nimi serdeczność, która nigdy nie powinna była być straconą”.

Słowa gen. Franco są potwierdzeniem wniosków nasuwających się w związku z rokowaniami włosko - angielskimi.

Sprawa półwyspu Iberyjskiego przestała być sprawą międzynarodową. Hiszpania zachowa wszystkie swe dotychczasowe posiadłości nie dzięki własnej sile (wojna domowa wykreśliła ją na długie lata z rządu państw mogących zabierać głos w Europie), ale dzięki umowie wielkiej potęg godzących się nad jej zniszczonymi ziemiami.

Rokowania anglo - włoskie posuwają się naprzód. Myślano dość powszechnie, że dokonanie Anschlussu skłoni Italię do szukania rekompensaty za stracone pozycje europejskie w zwiększeniu ekspansji kolonialnej, co by znacznie utrudniło rozmowy z Anglią. Tymczasem, według oświadczeń miarodajnych, postulaty kolonialne Włoch są już spełnione. Organizacja abisyńskiego Imperium będzie wymagała pracy niejednego pokolenia.

Italia potrzebuje przede wszystkim spokoju i dobrych warunków ekonomicznych.

Rozmowy z Anglią są skierowane w pierwszym rzędzie na sprawy Bliskiego Wschodu. Zostały one pominięte w „gentlemen's agreement” zawartym w styczniu 1937 roku, gdyż wtedy jeszcze wpływy włoskie nie były tam tak rozwinięte jak dzisiaj i nie zagrażały drodze do Indii.

Od tego czasu warunki zmieniły się zasadniczo. Znaczenie Włoch w świecie arabskim wzrosło do ogromnych rozmiarów. Mussolini ogłosił się protektorem wyznawców Proroaka, radiostacja w Bari prowadziła na falach eteru formalną wojnę z Anglią.

Teraz radiostacja ucichła. Jednocześnie pojawiła się notatka, że wielka część wojsk stacjonowanych w Libii ma wracać do Włoch. Sprawa zabezpieczenia interesów Brytyjskich w Abisynii nie przedstawia trudności. Już na początku 1936 roku Włosi opublikowali tak zwany raport Maffey, czyli raport brytyjskiej komisji międzyministerialnej, która wiosną 1935 roku dostała rozkaz zbadania zasięgu interesów brytyjskich w Etiopii. Raport ten stwierdził, że akcja wojenna interesów tych nie naruszy, gdyż ograniczają się one do kontroli

źródeł i biegu Błękitnego Nilu i do pastwisk na granicy Somalii. Inne problemy, jak sprawa tranzytu przez kanał Suezki, kwestia baz morskich na Cyprze i Rodosie, wreszcie uznanie Imperium Włoskiego przez Anglię nie powinny przy sprzyjającej atmosferze rokowań nasuwać trudności nie do przebycia.

Trudności istotnie mogą się pojawić w samej Anglii, gdzie silnie wzrosły szeregi opozycji przeciwnej polityce Chamberlaina. W łonie partii konserwatywnej zarysowuje się grupa zwolenników polityki aktywnej, nie chcących się pogodzić z obojętnością Chamberlaina w stosunku do spraw Europy centralnej.

Ostatnio mianowany przez Chamberlaina, sekretarz parlamentarny ministerstwa pracy, p. Lennox Boyd oświadczył:

„Nie można sobie wyobrazić nic bardziej głupiego, niż myśl gwarancji granic Czechosłowacji przed ewentualnym pogwałceniem. O ile znam p. Chamberlaina, nie myślę by podjął inicjatywę dania podobnej gwarancji.

„Niemcy mogą wchłonąć Czechosłowację nie szkodząc bezpieczeństwu Wielkiej Brytanii. „Jedynie Francji należałoby gwarancje ponowić”. Nie myślę by należało na przyszłość zapewnić naszą pomoc pewnym krajom europejskim w razie inwazji, chyba że ich bezpieczeństwo jest dla nas sprawą żywotną”.

Do grupy aktywistów należą ponoć minister wojny Belisha, minister Rolnictwa Morrisson, Ormsby Gore i Elliot, sekretarz stanu Szkocji. Na czele grupy parlamentarnej pochwalającej tezę p. Churchilla, a mianowicie energiczną interwencję Anglii razem z mocarstwami demokratycznymi, stoi poseł konserwatywny p. Borthby poparty przez pięćdziesięciu kolegów.

Bardzo charakterystyczna dla rozbicia nastrojów angielskich jest obecność wielu wybitnych brytyjskich mężów stanu we Francji. Są tam pp. Churchill, Lloyd George, lord Baldwin, b. minister Eden, lord Derby, sir Walter Citrine, p. Dallas i główni liderzy stronnictwa pracy i syndykalistów angielskich.

Staje przed nami zasadnicze dla przyszłości Europy pytanie: czyja polityka zwycięży w obu sprzymierzonych mocarstwach: polityka premiera Chamberlaina, czy polityka premiera Bluma?

Rozkoszny kurierek

„Kurier Polski”, pismo walczące w Polsce o wzorowanie się na Anglii i innych ideałach, informuje publikę o reakcji Anglii na zjednoczenie Niemiec z Austrią w następujących słowach (15.3.38):

„Nareszcie! Nareszcie padły w Londynie słowa, na które Europa czekała tak długo.

Dawno już żaden angielski mąż stanu nie przemawiał tak stanowczo, tak wyraźnie, jak Neville Chamberlain — uważany w Berlinie za germanofila i przyjaciela Niemiec.

Energicznym słowem premiera towarzyszyła zapowiedź nie mniej energicznych czynów. Wprowadzenie w Anglii przymusowej wojskowej służby powszechnej i intensyfikacja zbrojeń angielskich jest już czemś więcej, niż mocnym słowem — to jest już czyn oczekiwany oddawna. Niepowstrzymanemu rozpędowi niemieckiemu ktoś poraz pierwszy w Europie powiedział głośno i dobitnie veto.

Napełnia to szczerą otuchą i od-

działać musi uspokajająco na całą atmosferę Europy. Rzuca to też jasne światło na całą politykę angielską, tak często źle rozumianą i mylnie komentowaną. Żeby tę politykę dobrze rozumieć, pamiętać trzeba o paru elementarnych prawdach:

1) Anglia jest krajem nawskroś demokratycznym i tak długo nie decyduje się nigdy na żaden krok stanowczy, póki najskromniejszy obywatel angielski nie będzie przekonany o tem, iż krok ten jest rzeczą konieczną” etc...

Rozkoszny Kurierek! W Anglii, która ma instytucję Rady Koronnej, najlepiej w świecie zorganizowaną Intelligent Service i która niewątpliwie najbardziej niedemokratycznie prowadzi swą politykę zagraniczną, „Kurier Polski” dopatruje się decydującej woli „najskromniejszego obywatela”!

Można pisać bzdury — papier jest cierpliwy, lecz nie wypada przecież wypisywać bzdur wielopiętrowych.

Samoloty stratosferyczne

Min. Beck podczas swego ostatniego pobytu w Italii miał okazję zapoznania się z najnowszymi zdobyczami broni powietrznej. Według doniesień prasy codziennej m. i. Gazety Polskiej z dn. 10 marca r. b. min. Beck zwiedził dn. 9 marca italskie miasto lotnicze Guidonia, gdzie m. i. oglądał centrum stratosferyczne oraz najnowsze typy samolotów wysokościowych (stratosferycznych).

Jeszcze dwa tygodnie temu w tejże Gazecie Polskiej p. Burzyński (dn. 27 lutego) twierdził stanowczo, że „ani my w Polsce, ani nikt nigdzie za granicą” nie jest przygotowany do stworzenia eskadry samolotów stratosferycznych. Dopiero Mussolinemu udało się przekonać informatorów naszej prasy codziennej, że jednak tak nie jest. Nieco wcześniej również w Gazecie Polskiej p. Wojtyga (8 grudnia ub. r.) twierdził, że: „samolotów stratosferycznych nie ma, więc trudno budować z nich eskadrę”.

Również i p. Mazurek sypał dowcipami na temat bojowych samolotów stratosferycznych: „już się znalazła eskadra samolotów stratosferycznych, już jest ich dowódca”... (Polska Zbrojna z dn. 17 grudnia ub. r.).

Wobec tego, że trzy wymienione artykuły były specjalnie spreparowane, ażeby obalić tezę „Zaczynu” z dn. 18 listopada ub. r., że budowa eskadry samolotów stratosferycznych byłaby nieskończonym bardziej pożyteczną dla potrzeb obrony państwa, niż jednodniowy lot balonem do stratosfery, podajemy jeszcze parę szczegółów o postępach lotnictwa wysokościowego, w celu poinformowania naszych specjalistów od stratosfery o tym, że jednak samoloty takie istnieją.

Prace italskiego centrum stratosferycznego umożliwiły lotnikowi Donati'emu pobicie ówczesnego samolotowego rekordu wysokości, mianowicie Donati w r. 1934 wznosił się na wysokość 14.430 metrów, bijąc poprzedni rekord Lemoina z r. 1933 (13.660 metrów).

Przez te ostatnie cztery lata pracowano usilnie dalej, i tak w r. 1936 Francuz Detré wznosił się na wysokość 14.840 metrów, a w r. 1937 angielski porucznik Adam osiągnął na samolocie Bristol wysokość 16.440 metrów, bijąc oba słynne rekordy, uzyskane przez prof. Piccarda w balonie.

Tak więc rekord wysokości, uzyskany przez Piccarda za pomocą balonu, nie mającego absolutnie żadnego znaczenia wojskowego, został niezmiernie szybko pobity przez wojskowy samolot stratosferyczny.

Cele lotów wysokościowych samolotem są niezmiernie ważne: dla przygotowania komunikacji transkonty-

entalnej na znacznej wysokości z szybkością przekraczającą znacznie sześćset kilometrów na godzinę, oraz dla stworzenia narzędzia błyskawicznej i dalekosiężnej akcji bojowej za pomocą samolotów stratosferycznych.

Już jeden z tych celów jest dostateczny, aby umotywić potrzebę zorganizowania centrum stratosferycznego i budowy samolotów wysokościowych.

Centra stratosferyczne istnieją już we wszystkich większych państwach, takie centrum powinno wkrótce powstać i w Polsce.

Polski instytut badań stratosferycznych powinien m. i. posiadać spec-

jalne tunele próżniowe aerodynamiczne, w których są badane śmigła, motor, kadłub oraz przynajmniej duży model całego samolotu wysokościowego. Przez całkowicie zamknięty pierścieniowy kanał o kilkumetrowej średnicy, w którym są badane części składowe samolotu, przepuszcza się strumień powietrza silnie rozrzedzonego o szybkości do kilkuset kilometrów na godzinę, przy czym stopień rozrzedzenia oraz temperatura i wilgotność tego powietrza mogą być dowolnie regulowane. Przy badaniu obniża się ciśnienie powietrza do setnych części atmosfery, a temperaturę do minus 50 lub 60 stopni poniżej

zera, gdyż takie temperatury spotyka się w stratosferze. Przez zmianę wilgotności powietrza bada się wpływ zalodzenia na motor i samolot. Poza tym m. i. bada się różne typy kompresorów (sprężarek) niezbędnych nie tylko w samolocie stratosferycznym, lecz i w każdym nowoczesnym samolocie bojowym, gdyż bez sprężarki wydajność motoru na dużych wysokościach spadłaby prawie do zera z powodu znacznego rozrzedzenia powietrza.

Warto pomyśleć o polskim instytucie stratosferycznym.

(52).

GŁOSY I ODGŁOSY

W OBRONIE BIUROKRACJI.

W dwutygodniku „Gospodarka Narodowa” (Nr. 6 r. 3) czytamy ciekawy artykuł Zygmunta Szemplińskiego p.t. „Urzędasy” w którym autor rozprawia się z tak dziś częstym, banalnym, a równocześnie niesprawiedliwym pomiataniem zawodu urzędnika (celuje w tym zwłaszcza konserwa).

Przed wszystkim autor odróżnia biurokratyzm od biurokracji.

„Pierwsza oznacza pewną metodę pracy i pewien stosunek człowieka do człowieka oraz do rzeczy i spraw. Drugie oznacza warstwę społeczną, trudniącą się zawodowo służbą publiczną. Pierwsze może być przejściowe. Bez drugiego nie można sobie wyobrazić współczesnego państwa”.

Biurokratyzm — zdaniem autora — był typowym zjawiskiem dla czasów przedwojennych, gdy normy będące podstawą działania biurokracji były sztywne i bardzo długowieczne. Po wojnie sytuacja uległa zmianie. „Dziś konstytucje są często mniej długowieczne niż jak przed wojną umowy o długoterminowy kredyt”. Normy prawne i przepisy są niesłychanie płynne. Dziś niebezpieczeństwem dla urzędnika jest często nie

rutynizowanie się i mechaniczne stosowanie stałych formulek, ale niezdolność do szybkiego uczenia się i stosowania nowych przepisów i norm”. Gdy prywatne elementy życia gospodarczego uległy znacznemu zeszytwnieniu, elementy publiczne uelastyczyły się.

Dalej autor bardzo słusznie podkreśla, że biurokracja jako warstwa rządzi tam, gdzie rządy są słabe lub nietrwale.

Jeżeli chodzi o biurokrację polską to autor stwierdza, że „Polska ma taką biurokrację na jaką ją stać z racji ogólnego poziomu kultury duchowej i materialnej, oraz przeciętnego poziomu etyki publicznej”, a nawet istnieje pewna różnica na korzyść biurokracji.

Biurokracja, która w szalonym rozproszkowaniu i chaosie ideowo-politycznym reprezentuje pewien ośrodek ładu i porządku, wywodzi się ideowo z warstwy inteligentkiej ożywionej przed wojną ideami postępowo - niepodległościowymi.

„Okoliczność, że u fundamentów powstania polskiej biurokracji leżą silnie przeżyte emocje patriotyczne - społeczne, czyni ją czymś bardzo innym od przedwojennej biurokracji rosyjskiej i austriackiej, chociaż wiele jedno-

stek „żywcem” przeszło z tamtych aparatów państwowych do polskiego. I chociaż nowe jednostki z młodszego pokolenia zaczynają swe kariery w sposób zupełnie normalny, to pewna tradycja na oddziaływanie”.

Biurokracja polska — wywodzi dalej autor — rozumie, że trwałość państwa i jego siła jest bezpośrednim żywotnym i osobistym interesem obywateli i dbała jest bardzo na dobro Państwa. Z tego wynika pewne zdecydowane nastawienie społeczne, niechęć do przemysłu powiązanego tyśiącem nici ze swą metropolią i z obcą racją stanu, stąd wynika niechęć do szlachetczyzny i do obecnej jej formy — ziemiaństwa.

W odpowiedzi druga strona wysuwa zarzuty komunizowania, rośnie wał niechęci i nieufności, tu są istotne źródła złośliwości z jaką traktuje się z tamtej strony stan urzędniczy, z jaką traktuje się biurokrację.

A co się dotyczy tych obelżywych wypadków publicystycznych z okopów Św. Trójcy — pisze na końcu autor — to stwierdzając ich obiektywną obelżywość, uznaję sobie prawo w imieniu całej biurokracji polskiej oświadczyć, że subiektywnie nie czujemy się obrażeni. Zbyt głęboko bowiem tkwi w nas przekonanie o naszej czystości moralnej. Oprócz tego świadomości jesteśmy wagi tej roli dziejowej, jaką spełnialiśmy i spełniamy w odrodzonej Polsce. Ze swymi wadami, błędami, brakami, spełniamy pracę pożyteczną i nieodzowną i widać nie spełniamy jej źle, skoro Państwo Polskie rozwija się i nabiera znaczenia w świecie. Ze swymi błędami, wadami i brakami jesteśmy rzeczywistością a nie cieniem przeszłości, i to nie zawsze chwalebnej.

OD ADMINISTRACJI.

Przypominamy Sz. Prenumeratorom o konieczności uregulowania zaległej i wpłacenia prenumeraty bieżącej za miesiąc kwiecień. Wysyłamy roczniki „Zaczynu” od początku wydawnictwa do końca roku 1937 w cenie 11 zł bez oprawy, 16 zł w pięknej płóciennnej oprawie.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Leon Borkowski

Sekretarz Redakcji: Józef Mrozowski

Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty.

Administracja czynna codziennie 9 — 15 prócz sobót

Cennik ogłoszeń: za tekstem $\frac{1}{1}$ — 300 zł, $\frac{1}{2}$ — 160 zł, $\frac{1}{4}$ — 85 zł, $\frac{1}{8}$ — 45 zł, $\frac{1}{16}$ — 25 zł, za wiersz milimetry — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.